

Temat tygodnia

- 12 Marcin Kołodziejczyk
Marzec '68
pół wieku później
- 15 Rafał Kalukin
Krakowskie wojenki
w obozie władzy

Polityka

- 18 Rozmowa
z **Jackiem Najderem** oraz
gen. Jarosławem Stróżykiem
o naszej pozycji w NATO
po ataku Macierewicza
- 21 Malwina Dziedzic
Senator Bonkowski
– prawdziwa twarz PiS

Rozmowa
Zakowskiego

- 23 Socjolog **Georges Mink** o tym,
jak politycy wykorzystują
historię do walk politycznych

Społeczeństwo

- 26 Edwin Bendyk, Urszula
Schwarzenberg-Czerna
Miasta się wyludniają
- 30 Joanna Cieśla **Czy dzieci**
potrzebują tylu zabawek?
- 33 Violetta Krasnowska
Spółdzielnie mieszkaniowe
– łakomy kąsek
dla cwaniaków

Rynek

- 36 Rozmowa z **prof. Leokadią**
Oręziak o niekończących się
(i złudnych) reformach systemu
emerytalnego
- 39 Adam Grzeszak **Narodowy**
monopolista paliwowy

Świat

- 42 Mariusz Zawadzki IZRAEL
Co się mówi o Polsce
- 45 Paulina Wilk INDIE
Znikające kobiety
- 48 Dariusz Kałan SŁOWACJA
Zbrodnia i polityka

15



„Pies” gryzie Gowina

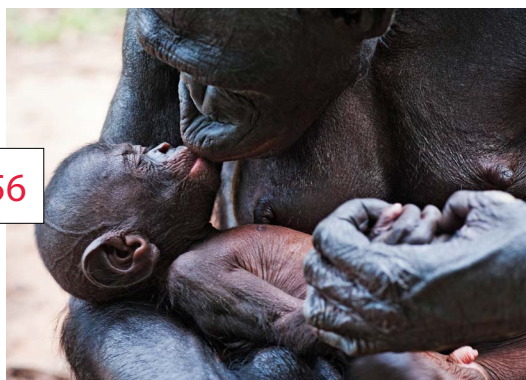
26



TWOJE MIASTO
2018
TWOJ WYBOR

Kryzys miasta średniego

56



Moralność szympansa

72



Dzień Kobiet w odcinkach

Historia

- 50 Piotr Osęka
Marcowa propaganda
- 53 Piotr Szlanta
Śmiertelnie zimna wojna

Nauka

- 56 Marcin Rotkiewicz
Ile wspólnego mamy
z bonobo
- 59 Technoecho
- 60 Paweł Walewski
Groźne chrapanie

Ludzie i style

- 62 Aleksandra Mizerska
Orkiestra ze slumsów
- 65 Marcin Piątek
Górnik stawia na juniorów

Kultura

- 72 Aneta Kyzioł **Kobiety**
biorą się za seriale
- 76 Pisarz **Józef Hen**
o Marcu '68 i Związku Literatów
- 78 Rozmowa z **Wojciechem**
Piejką, głównym projektantem
nagrodzonej Paszportem
POLITYKI gry „Observer”
- 80 Piotr Sarzyński **Efektowne**
aukcje młodej sztuki
- 84 Kawiarnia Literacka
Jacek Dehnel
- 85 Mea pulpa **Kuby**
Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 92 Tekst i fotografie
Tomasz Augustyniak
Cejlon: herbata po wojnie

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 86 Passent
- 87 Chutnik i Plebanek
- 88 Stomma • 89 Fusy
- 90 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Dziennikarstwo interwencyjne

Uważam, że najbardziej obiektywnym potwierdzeniem dokonania byłej premier Beaty Szydło jest wysoka premia, którą sobie za nie przyznała. Można wybrzydząć, że nagradzanie samej siebie to prostactwo i żenada, ale pytam się, kto miał Beatę Szydło nagrodzić, skoro ona sama najlepiej wie, ile jej się należy? Mogła przecież przyznać sobie znacznie więcej, ale fakt, że umiała się powstrzymać, pokazuje, że nie tylko zna swoją wartość, ale jest też obdarzona skromnością i pokorą.

Szkoda, że nie wszystko działa tak dobrze jak Beata Szydło. Weźmy kolejnictwo, które za rządów PO wiemy, jak działało, ale za rządów PiS sytuacja miała się radykalnie poprawić. Niestety, nie poprawiła się, co słusznie spotkało się z ostrą reakcją drapieżnego redaktora Sitka z TVP Info, który 10 lutego rano wsiadł bez biletu do pociągu pendolino na stacji Gdynia Główna i zażądał od kierownika pociągu wydania biletu do Gdańska Oliwy, wciskając mu 10-złotowy banknot. A gdy usłyszał, że cena biletu bez uprzedniej rezerwacji wynosi 170 zł, dał wyraz swojemu oburzeniu, obsłudze oraz wezwanym na pomoc funkcjonariuszom SOK zagroził zaś konsekwencjami w postaci zwolnienia z pracy. Trzeba uczciwie dodać, że grożąc, Sitek wymachiwał legitymacją TVP, więc trudno zrozumieć, dlaczego funkcjonariusze nie



zastosowali się do jego poleceń i nie odstępili od czynności, lecz zmusili go do obywatelskiego nieposłuszeństwa polegającego na tym, że sprzeciwiał się opuszczeniu pendolino tak długo, aż w końcu został obezwładniony i zakuty w kajdanki niczym kryminalista czy inny Frasiński. Agresywne zachowanie obsługi pociągu, polegające na niesprzedaniu red. Sitkowi biletu w cenie, którą zaproponował, należy uznać za prowokacyjne, zwłaszcza że, jak ustalono, było od niego „czuć woń alkoholu”, co rodziło uzasadnione podejrzenie, że jest dobrze umotywowany i nie odpuszczi. Interwenujący sokiści najwyraźniej nie byli świadomi, że Sitek – wschodząca gwiazda telewizji kierowanej przez prezesa Kurskiego – ma opinię dziennikarza agresywnego, który zanim zaatakował w pociągu pendolino, zasłynął w TVP atakami na prezydentów Gdańska, Sopotu, na posła Grupińskiego z PO i na protestujących lekarzy rezydentów. Nie wiadomo, czy tych ataków Sitek także dopuścił się po alkoholu, wiadomo tylko, że nie był po nich wyprowadzany w kajdankach, ale nagradzany.

Nie jestem pewien, czy dziennikarska interwencja red. Sitka poprawi sytuację w pociągach pendolino, w każdym razie korzyść z tej interwencji jest taka, że Sitek zawieszono w obowiązkach i można mieć pewność, że na razie nikogo na antenie TVP nie zaatakuje.



20 LIPCA

BRYAN FERRY

DOLINA CHARLOTTY



BILETY NA [TICKETMASTER.PL](https://www.ticketmaster.pl) [EVENTIM.PL](https://www.eventim.pl)

100% BILLY **21.07**

LIVE!

MAGS

SURPRISE PACKAGE

GET 42 of 12 BO

MOVIES, MOVIES, SLIDES, PHOTOS

DOLINA CHARLOTTY

Bilety na [ticketmaster.pl](https://www.ticketmaster.pl) [eventim.pl](https://www.eventim.pl)



Sponsorzy i patroni medialni:



Kup książkę

O wyższości kwietnia nad marcem



Jerzy Baczyński

Zdjęcie, które umieściliśmy na okładce, pochodzi z rocznicowej wystawy „Obcy w domu. Wokół Marca '68”, którą właśnie otwiera warszawskie muzeum POLIN. Nie wiemy, kto jest na fotografii. Nie widzimy twarzy. Tylko kurczowy uścisk ramion. To nie jest zwykłe pożegnanie; to jest rozstanie. Data i miejsce: Dworzec Gdański w Warszawie, zapewne koniec marca lub kwiecień 1968 r. To stąd, po cięgiem do Wiednia, z dokumentem podróży w jedną stronę, w krótkim czasie wyjechało z Polski co najmniej kilkanaście tysięcy Polaków żydowskiego pochodzenia. Rozstawali się z domem, z bliskimi, przyjaciółmi, ze swoim dotychczasowym życiem. Już prawie ostatni potomkowie kilkumilionowej żydowskiej społeczności od dziesiątków pokoleń żyjących na tej ziemi. Wyjeżdżali starsi, cudem lub przypadkiem ocaleni z Holocaustu – i ich dzieci oraz wnuki, na ogół urodzone i wychowane już po wojnie, w Polsce zwanej Ludową, którym dopiero teraz władze państwa, a czasem sąsiedzi i koledzy, uświadamiali, że są Żydami, że są tutaj obcy i niechciani.

Opowiadaliśmy już sobie tę historię wiele razy, przy każdej marcowej rocznicy (przypominamy ją teraz w specjalnym, monograficznym wydaniu „Rewolta 1968”). Dzięki badaniom historyków znamy polityczne mechanizmy tamtego okrucieństwa, cały historyczny i psychologiczny kontekst „wydarzeń marcowych” – ale ta przypadkowa fotografia z dworca boli nawet po pół wieku.

Być może Marzec 1968 r. powinniśmy przypomnieć inaczej, nielicznymi zachowanymi zdjęciami ze studenckich manifestacji. Ale tak jak wtedy wolnościowy bunt młodych został stłumiony i przykryty antysemitką nagonką, tak i teraz obchody 50-lecia tamtego zrywu zostały nagle przytłoczone, sprowokowanym przez władze, konfliktem polsko-żydowskim. Nikt by się pewnie nie spodziewał, że tak właśnie wejdziemy we wspomnianie Marca '68, że wróci zła pamięć. Wyjątkowa okazja do złożeń hołdu dzielnym młodym ludziom

„pokolenia 68” i jakiegoś symbolicznego zadośćuczynienia dla pokrzywdzonych została koncertowo zmarnowana, skażona przez niemądre czyny i słowa przedstawicieli władz i wylew spontanicznego antysemityzmu. Gorszego niż tamten sprzed pół wieku, bo to przecież już wolna Polska.

Rządząca partia – nieważne, czy przez partactwo tzw. ustawy o Holocaustcie, czy cynizm późniejszych reakcji na wizerunkową katastrofę – wywołała, narzuciła skojarzenie marca 1968 i 2018. Nagle z obozu władzy posypały się niemal te same frazy, jakimi przed pół wieku zapelniał media Wydział Prasy KC PZPR: mamy (mieliśmy?) zatem agresję Izraela, antypolonizm określonych środowisk żydowskich, piątą kolumnę w kraju, zrzucanie na Polaków winy za Holocaust, niewdzięczność wobec okazywanej przez nasz naród pomocy i gościnności... Słowo w słowo jak wtedy, tyle że dziś dodatkowo wzmocnione przez setki serwisów, blogów, tysiące internetowych kont, trolli, miliony postów, lajków, wpisów, linków, virali, memów. Wybiło.

Te skojarzenia obu marców nie są dla władzy wygodne, podobnie jak złośliwe porównywanie Kaczyńskiego do Gomułki, PiS do PZPR czy wykazywanie podobieństw narodowego konserwatyzmu w wersji PiS z narodowym komunizmem Mieczysława Mocza. Paradoxem tej władzy jest bowiem odtwarzanie niemal wszystkich cech organizacji i języka „rewolucyjnej władzy ludowej”, przy wtórze skrajnie antykomunistycznej propagandy. Widać więc, jak bardzo władza się stara, aby rozerwać to skojarzenie 1968 – 2018. Idzie to według takiej mniej więcej linii: w Polsce antysemityzm jest zjawiskiem marginalnym, a antyżydowska nagonka i deportacje sprzed pół wieku były dziełem komunistycznej władzy narzuconej Polsce przez Sowiety. W wersji Mateusza Morawieckiego Polska w 1968 r. w ogóle nie istniała jako wolne państwo, więc nie może też odpowiadać za to, co się wtedy wydarzyło.

Poważnie nie sposób polemizować z taką oszałamiającą konstrukcją

historyczno-prawną, gdy państwo polskie znika i pojawia się w zależności od dzisiejszych propagandowych potrzeb. Podobnie jak z towarzyszącą jej tezą, że to nie Polacy przyczyniali się do zagłady czy pogromów Żydów, ale antysemita lub kolaboranci, nie Polacy przejmowali żydowskie majątki, ale szabrownicy, nie Polacy należeli do PZPR, ale komuniści itd. Koncepcja zanikającej Polski i nieobecnych Polaków, jakkolwiek wydaje się kuriozalna, pozwala jednak podtrzymywać propagandowy mit o bezgrzeszności i naturalnej czystości Narodu, „zawsze dziewicy”.

Gdyby i ta konstrukcja się chwiała, jest jeszcze jedno podparcie: czystki etniczne 1968 r. można osobiście przypisać generałowi Jaruzelskiemu. Gomułka i Moczar, ówczesni rozgrywający, dawno już zniknęli z polskiego imaginarium, ale Jaruzelski wciąż mocno tkwi w najnowszej historii. W dodatku, rzeczywiście, można go oskarżyć o usuwanie z wojska „podejrzanych o syjonizm” oficerów. Nagła akcja z ustawową degradacją gen. Jaruzelskiego (bez związku z rocznicą stanu wojennego, kiedy PiS sobie o nim przypominał) wyraźnie sugeruje wolę wskazania i napiętnowania konkretnego winnego. Choćby po śmierci.

Ale z tamtym marcem władza ma problem nie tylko ze względu na reanimację polskiego antysemityzmu. Kłopotem jest także pierwsza część wydarzeń marcowych, czyli rewolta studentów przeciwko „dyktaturze ciemniaków” i ich stetrycznemu przywódcy. Tak się złożyło, że właściwie wszyscy żyjący bohaterowie i aktywni uczestnicy Marca '68 – Adam Michnik, Henryk Szlajfer, Karol Modzelewski, Seweryn Blumsztajn, Jan Lityński, bracia Smolarowie, Jadwiga Staniszkis, Krzysztof Pomian, Marcin Król i inni – są dziś zagorzałymi przeciwnikami PiS, a Michnik – w obronie którego demonstrowali studenci UW – jest od dawna Kaczyńskiego osobistym wrogiem nr 1. Lech Kaczyński przed 10 laty potrafił jako prezydent podnosić zasługi i odznaczać

KOMENTARZ

Degradacje



Ewa Siedlecka

czołowych marcowych buntowników, sam uważając się za uczestnika zrodzonego wtedy ruchu dysydenckiego. Dziś z Jarosławem to byłoby absolutnie niemożliwe. „Pokolenie 1968” jest uważane przez PiS za głównego ideowego wroga, „michnikowszczyźnie” przypisuje się wszystkie „wady i patologie” III RP, obzruciwa najgorszymi pomówieniami.

Więc, generalnie, z powodu podwójnej niewygody (zarówno sam bunt studentów, jak i późniejsza antyżydowska nagonka) PiS wołałby pewnie zaniechać jubileuszowych obchodów. Zwłaszcza że MaBeNa (Maszyna Bezpieczeństwa Narracyjnego, jak nazywany jest obecnie aparat państwowej propagandy) rzucana została na front polsko-żydowski i nie ma chyba gotowego planu, jak zneutralizować chwalebny powrót Michnika i kolegów. Ale nie będzie innego sposobu: jeśli chce się ich zdyskredytować, musi, w takiej czy innej postaci, wrócić marcowa propaganda (czytaj s. 50).

Legenda Marca '68, budowana przez demokratyczną opozycję w PRL, a potem w III RP wpisana w ciąg antykomunistycznych buntów (1956-1968-1970-1976-1980-1989) tę władzę bardzo uwiera. Marzec, w którym Jarosław Kaczyński nie odegrał żadnej roli, nie może być akceptowany jako część polskiej drogi do wolności, a Michnik, Szlajfer i inni przywróceniu dumnej narodowej historii. W marcu 2018 r. czeka nas więc zapewne propagandowa rozprawa z Marcem '68; oficjalnie, w najlepszym razie, parę frazesów Andrzeja Dudy i milczenie.

Przeczekamy miesiąc i wtedy odbędzie się prawdziwe oficjalne święto państwowe: rocznica katastrofy smoleńskiej. Kwiecień wygra z marcem. Nastąpi uroczyste ogłoszenie raportu Macierewicza, zamknięcie cyklu miesięcznic, poświęcenie pomnika smoleńskiego oraz cokołu pod pomnik Lecha Kaczyńskiego, którego odsłonięcie będzie zapewne najważniejszą częścią obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości. Tyle że, jak pokazuje doświadczenie ostatnich tygodni, historię można na siłę naginać, ale ona zazwyczaj boleśnie odpłaca.

Dla budowy etosu służby wojskowej w wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej niezbędne jest (...) oczyszczenie Sił Zbrojnych RP w sferze symbolicznej – zdecydował rząd. I przyjął ustawę pozwalającą na degradację żyjących i zmarłych oficerów i podoficerów.

To ma być – jak twierdzą premier Morawiecki i szef MON Mariusz Błaszczak – akt sprawiedliwości dziejowej. Po blisko 30 latach od upadku PRL, gdy wielu „beneficjentów” ustawy już nie żyje. Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszcza, którzy są „twarzami” pisowskiej ustawy, nie udało się prawomocnie osądzić ani za grudzień 1970 r. na Wybrzeżu, ani za pacyfikację Kopalni Wujek, ani za stan wojenny. Teraz więc zostaną zdegradowani bez sądu, pośmiertnie, bez możliwości obrony. I wbrew obyczajom. Ale zapewne części społeczeństwa rzeczywiście da to satysfakcję.

Samemu PiS na pewno, bo działania „w sferze symbolicznej” to jego specjalność. Najczęściej działania te mają zresztą realne skutki, jak „wstawanie z kolan” w polityce zagranicznej czy walka z „pomawianiem narodu polskiego o zbrodnie”. I, oczywiście, kult żołnierzy wyklętych, który wzmógł przemarsze nacjonalistów pod antysemickimi i rasistowskimi hasłami. Pisowska ustawa na pierwszy ogień bierze członków WRON (Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego) – ciała, które przejęło władzę podczas stanu wojennego. Tu działania „w sferze symbolicznej” są szczególnie potrzebne, bo – jak wskazują badania opinii publicznej – wciąż większa część społeczeństwa polskiego (41 proc.) uważa, że stan wojenny był uzasadniony (przeciwnego zdania jest 35 proc.). Może społeczeństwo mniej będzie popierać stan wojenny, jeśli się okaże, że wprowadził go szeregowiec Jaruzelski?

Członkowie WRON mają być zdegradowani automatycznie. Pozostałym przysługuje odwołanie do sądu administracyjnego. Ustawa przewiduje możliwość zdegradowania każdego, kogo szef MON uzna za osobę, która „w latach 1943–1990 swoją postawą sprzeniewierzyła się polskiej racji stanu”. Wymienia się cztery grupy czynów świadczących o sprzeniewierzeniu: walkę z polskim

podziemiem niepodległościowym w latach 1943–56, oskarżanie i skazywanie członków owego podziemia w ramach wojskowego wymiaru sprawiedliwości, wydawanie rozkazów użycia broni palnej wobec ludności cywilnej i prześladowanie żołnierzy ze względu na pochodzenie lub wyznawaną religię (dziś żołnierzy przymusza się do udziału w mszach towarzyszących każdej uroczystości państwowej, ale jakie czasy, takie obyczaje).

Ciekawe, czy żołnierze wyklęci, którzy mordowali ukraińską i białoruską ludność cywilną, będą ustawie podlegali? Czy raczej „wyklęci”, w tym kolaborująca z hitlerowcami Brygada Świętokrzyska, której mogiłę uczcił niedawno premier Morawiecki w Monachium, będą wzorem „najwyższych wartości wywodzących się z polskiej tradycji rycerskiej i wojskowej” (cytat z uzasadnienia ustawy)?

Żołnierzy degradować ma szef MON Mariusz Błaszczak. On w wiek poborowy wszedł już w III RP, więc nie grozi mu objęcie ustawą, jak np. poborowym, którym wypadła służba w 1968 r. podczas interwencji Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, w 1970 r. na Wybrzeżu czy w stanie wojennym. Ustawa degradacyjna przypomina tu ustawę lustracyjną z 2006 r., napisaną głównie przez urodzonych po sierpniu 1972 r. posłów PiS i PO, a więc ich samych nieobjmującą.

Dokumentację degradacyjną przygotuje IPN. Wygasło już zainteresowanie lustracją zwykłą, więc lustracja stopni wojskowych może IPN ożywić. I podnieść jego prestiż w opinii publicznej, nadwreżony na skutek ustawy o karalności za „pomawianie narodu polskiego o zbrodnie”. Okazało się bowiem, że materiały ze śledztw IPN są bogatym źródłem informacji o owych zbrodniach – np. popełnianych przez tzw. żołnierzy wyklętych. W tej sytuacji lepiej więc dać IPN bezpieczniejsze zajęcie niż śledztwa historyczne.

W PRL wojsko było „komunistyczne”, podobnie jak reszta państwa. A więc przed PiS jeszcze sporo możliwości „działań w sferze symbolicznej”, dających satysfakcjonujące poczucie dziejowej sprawiedliwości. Od jakiegoś czasu mówi się o weryfikacji stopni naukowych.

Kiedy Polska była Polską



© EAST NEWS

Dzieci, proszę na miejsca, cisza, zaczynamy lekcję. Maciek, przestań jeść na lekcji. Basiu, wypłuj tę gumę. Kto wie, kiedy Polska była Polską?

– Proszę pani, ja wiem! W 1973 r. Polska zatrzymała Anglię na Wembley. Zatrzymała, czyli była.

– Kto z was wie, czy w 1973 r. była Polska?

– Polski wtedy nie było, była tylko Legia, Wisła, Cracovia i kilka innych klubów.

– Jaki hymn grali na Wembley?

– „Mazurek Dąbrowskiego”. Polski nie było, ale mazurek był. Grali z akcentem, bo orkiestra była angielska.

– Ilu prezydentów w dziejach Polski było zamordowanych?

– Jeden!

- A wcale bo nie – dwóch.
 - A jak tego pierwszego zabili, to Polska wtedy była?
 - Nie. Prezydenta zamordowała osoba prywatna, zresztą artysta.
 - A jak były zabory, to Polska była?
 - Była, ale coraz mniejsza, aż jej nie było.
 - A kiedy był zamach majowy, to była Polska?
 - Nie, bo to był zamach niezgodny z konstytucją. Łamanie konstytucji nie mieści się w polskiej tradycji prawnej.
 - A Księstwo Warszawskie to była Polska?
 - Nie, bo królem był Napoleon.
 - A w czasie powstania listopadowego Polska była?
 - Była, bo podchorążowie zaatakowali Belweder i przegonili cara.
 - Kiedy powstanie zostało krwawo stłumione, to też Polska była?
 - Była, ale umierała.
 - A jak Sienkiewicz czy Maria Skłodowska-Curie dostawali Nobla – to była Polska?
 - Taaak!
 - A Miłosz i Wałęsa?
 - Miłosz – tak.
 - Wałęsa to pomyłka, powinien nagrodę przekazać temu, kto na nią naprawdę zasłużył.
 - W Sierpniu '80 Polska była?
 - Była.
 - A przy Okrągłym Stole?
 - Polski nie było. (Z wyjątkiem jednego stolika).
 - Jak Polska wstępowała do ONZ – to była?
 - Nie.
 - Polska nie była w RWPG?
 - Nie była.
 - A w NATO jest?
 - W Unii Europejskiej?
 - Jest, ale bez entuzjazmu.
 - A generał Eisenhower, prezydenci USA – Ford, Carter...
 - do kogo przyjeżdżali?
 - To były wizyty prywatne. Carter był w Ciechocinku, Nixon w Krynicy, a Ford na kursie, jak jednocześnie żuć gumę, nosić kask i jechać windą.
 - Jak **Mirosław Hermaszewski** był w Kosmosie, to gdzie była Polska?
 - W Niebie.
 - A jak generał Hermaszewski zostanie zdegradowany, to gdzie będzie Polska?
 - W Kosmosie!
- Dzwonek, koniec lekcji, modlitwa i do domu.

DANIEL PASSENT

Jan Koza



© JAN KOZA



Pędzący do tyłu

Świat stoi u progu technologicznej rewolucji, a my zamiast się na nią przygotowywać, wciąż w centrum uwagi mamy przeszłość. To przeszłość właśnie, a nie przyszłość, polski rząd usiłuje kształtować.

Jeszcze nigdy technologie nie rozwijały się w takim tempie i nie zmieniały tak odczuwalnie naszego życia! – podczas dorocznego Mobile World Congress, który właśnie zakończył się w Barcelonie, prezes Nokii (firmy, która od robienia gumiaków przeistoczyła się w giganta telekomunikacyjnego) Risto Siilasmaa proponował, żeby spojrzeć na świat nieco inaczej. „Już nigdy w przyszłości nie będziemy świadkami zmian powolniejszych od tych, które widzimy dziś” – podkreślał. Na to trzeba się nastawić, ale i przygotować.

Proces jest trudny: wymagający zarówno w dziedzinie edukacji, jak i budżetu, infrastruktury czy prawa. Potrzeba zmian w planowaniu i zmian w myśleniu. Nowe metody wykorzystywania i produkowania energii; *smart cities* (mierzące natężenie ruchu kołowego, pieszego, zanieczyszczenie, innowacyjne także w dziedzinie bezpieczeństwa); sztuczna inteligencja umożliwiająca urządzeniom wszelkiego rodzaju porozumiewanie się między sobą, przyjmowanie naszych poleceń głosowych i załatwianie za nas wielu spraw; wreszcie: zabiegi chirurgiczne robione przez internet nawet z innego kontynentu oraz samochody i autobusy bez kierowców – jeśli to jeszcze nie do końca jest dzisiejszość, to na pewno nieodległa przyszłość.

W Barcelonie, podczas tych kolosalnych targów wiedzy i postępu, nie tylko odbywały się prezentacje najnowszych cudów technologicznych, ale też liczne spotkania. Hale huczały; wymieniano się adresami i pomysłami; były debaty, konferencje, wykłady. Firmy wielkie i małe, kraje potężne i też te słabsze chwaliły się swoimi ofertami oraz tłumaczyły poszczególne strategie badań i rozwoju. Do nas, grupy posłów z Parlamentu Europejskiego, apelowano o zmiany legislacyjne, które umożliwią Europie udział w światowym wyścigu technologicznym, bo bez udziału w rewolucji 5G przegramy – staniemy się skansenem. Na końcu jednej z hal znalazłam też małe polskie stoisko – salonik w kolorach biało-czerwonych z fotelikami umożliwiającymi wygodne rozmowy. Była też kartka ze spisem niektórych polskich firm obecnych na MWC oraz pendrive w polskich barwach, który sympatyczna obsługa dała mi w prezencie. Nie odniosłam jednak wrażenia, że stoisko to jest oblegane i budzi większe zainteresowanie.

Bo w Polsce przyszłość nie jest w centrum uwagi. W centrum uwagi jest przeszłość. Co więcej, to nie przyszłość, lecz przeszłość właśnie polski rząd usiłuje kształtować, zmieniać. Nawet momentami mu się to udaje. „Kto to są ci żołnierze przekłóci?” – zapytał jakiś czas temu mój znajomy. Kiedyś był w Krakowie na Erasmusie, nieźle sobie radzi z naszym językiem i stara się być na bieżąco w tym, co u nas. – Wyklęci! Matthieu, uważaj! Niech ci się to nie myli! – przestrzegałam. Licho wie, kogo i za jakie grzechy obejmie jeszcze nowa ustawa IPN...

Zamiast inwestować w przyszłość, pieniądze idą na „politykę historyczną” – oczywiście tę zgodną z wizją PiS. Na pomniki ofiar zamachu, którego nie było, na tablice nadające ulicom i placom nazwiska nowych patronów, obsesyjnie wszędzie tych samych,

na śledzenie oraz zatrzymywanie osób, które nie wytrzymują nazwiska Kaczyńskiego na każdym rogu czy rondzie, zaślaniają zmienione nazwy.

Podczas kiedy Europa szuka rozwiązań umożliwiających szybszy przepływ oraz bezpieczeństwo danych w sieci, propozycji na wspólne prawo dotyczące własności intelektualnej i praw autorskich, w Polsce za sprawą PiS wielkiej wagi nabierają wydarzenia marginalne. Kto dziś interesuje się Zdzisławem Krasnodębskim? Kto w ogóle wie, kim on jest? Czy funkcja jednego z 14 wiceprzewodniczących PE warta jest tylu godzin czasu antenowego i pierwszych stron gazet? Ryszard Czarnecki był szokiem, ale nie dlatego, że był słabym wiceprzewodniczącym, lecz dlatego, że obwieścił światu, iż w Polsce grasowali szmalcownicy i że nadal istnieje taka tradycja. Jego samego zapomną – a może już zapomnieli – ale wiedza o *shmaltsovniks* rozeszła się szeroko i pozostanie w pamięci.

Polska, niestety, nie jest pępkiem świata. Dziś interesujący są ci, którzy mają coś do zaproponowania, którzy wnoszą coś pozytywnego do toczących się dyskusji, którzy wspólnie wypracowują odpowiedzi na ogromne wyzwania. Tymczasem tzw. media publiczne wydzwaniają do mnie z pytaniem, czy namawiałam do głosowania przeciwko Krasnodębskiemu? Bo Polak musi na Polaka. Nawet jeśli ten Polak pracujący od 20 lat w Niemczech szkodzi Polsce, bo rzuca pomysłami typu polexit, proponuje niemieckie obywatelstwo dla Donalda Tuska, a dzień przed głosowaniem organizuje w europarlamencie debatę na temat reparacji wojennych.

„Niech już będzie ten kandydat Europejskich Konserwatystów, trudno, są ważniejsze sprawy” – nędzny wynik, ale wystarczający. Polska jest coraz mniej interesująca. Polska zaczyna nużyć. Nie widać postępu, ciągle te same problemy z Polską są już nudne i beznadziejne. Co innego zajmuje polityków europejskich: dobre zaplanowanie i jak najlepsze wykorzystanie najbliższej perspektywy finansowej (europejski budżet jest planowany co 7 lat), konsolidowanie strefy euro i wiele innych projektów na przyszłość, które realnie wpływają na życie mieszkańców Unii.

Podczas ostatniej debaty o Polsce sala plenarna była niemal pusta. Zostali z nami jeszcze najbardziej zaangażowani przyjaciele. Ale i ich rozczarowujemy, wstrzymując się od głosu lub nie biorąc udziału w głosowaniach dotyczących praworządności. My, opozycja, walczyliśmy przecież o demokrację i praworządność! Więc upieram się, że musimy być jednoznaczni – choćby nie wiem jaki hejt się wylewał, choćby nie wiem ile wstrętnych, jętrzących tekstów wygłaszały telewizje reżimowe i publikowały pisma pisowsko-propagandowe, choćby nie wiem ile szubienic stanęło, choćby nie wiem ile listów z pogrózkami przychodziło. Unikami i chowaniem głowy w piasek opozycja nie zbuduje ani narracji, ani strategii, ani nikogo nie przekona do swoich racji – tak w Polsce, jak i za granicą.

Na koniec, specjalnie dla partii chadeckich, pozwolę sobie przytoczyć z Kazania na Górze: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37).



© PHOTOSHOT

Kto weźmie stery we Włoszech?

Włoskich wyborach największe poparcie uzyskał antysystemowy, założony blisko dekadę temu przez komika **Beppe Grillo** Ruch Pięciu Gwiazd. Nie udało mu się jednak przekroczyć 40 proc. progę potrzebną do samodzielnego rządzenia, więc największe szanse na stworzenie rządu będzie miała koalicja, Forza Italii, Ligi Północnej i Braci Włochów, czyli zlepek startujących pod wodzą Silvio Berlusconi centroprawicowych partii, których jednostkowe wyniki po zsumowaniu przeganiają Ruch. Myliła się więc działaczka Femenu, która w mediolańskim lokalu wyborczym wskoczyła na stół, żeby pokazać Berlusconiemu wymalowane na nagich piersiach napisy: „Jesteś przeterminowany” i „Twój czas minął”. 81-lletni polityczny wyga dobrze wiedział, że jego Forza Italia samodzielnie nie wygra, i dlatego połączył siły z nacjonalistyczną i antyunijną Ligą Północną oraz skrajnie prawicową partią Bracia Włosi. A potem, ponieważ sam ze względu na sądowy zakaz pełnienia funkcji publicznych nie mógłby zostać premierem, forsował na to stanowisko Antonio Tajaniego, swojego przyjaciela i współzałożyciela Forza Italii, a dziś szefa Parlamentu Europejskiego.

Więcej głosów niż Forza Italia dostała jednak Liga Północna, więc jeśli rząd powstanie, a koalicjanci będą trzymać się ustaleń, to premierem zostanie lider Ligi Matteo Salvini. Ale o ile koalicję dało się dociągnąć do wyborów, to ze wspólnym rządzeniem może być różnie. Każda z połączonych w tymczasowe małżeństwo partii ma swoje ambicje i mocnych osobowościowych liderów. I o ile na krajowym podwórku, gdzie koalicjanci chcą m.in. szybko pozbyć się nielegalnych imigrantów, wprowadzić podatek liniowy i zwiększyć emerytury, uda im się dogadać, trudniej będzie za granicą, gdzie zgadzają się np. na ocieplenie stosunków z Rosją, ale już na dobre relacje z Unią, pozostawanie w strefie euro czy pilnowanie budżetu zgodnie z wytycznymi Brukseli, nie za bardzo.

Kryzys toaletowy Wzrost cen papieru toaletowego wywołał na Tajwanie walkę o ten strategiczny towar.

Na bogatym Tajwanie, jak nie tak dawno w zubożałej Wenezueli, zabrakło papieru toaletowego. Wystarczyło, że sieci handlowe ogłosiły rychłą podwyżkę cen, by klienci ruszyli ogołacać półki i wyrwać sobie towar z rąk. Na Tajwanie ten strategiczny produkt częściej niż nawinięty na rolkach dostarcza się składany w paczkach, panikę wywołał wzrost ceny z 200 do 260 dol. tajwańskich, czyli do równowartości ok. 30 zł za standardowe 12 paczek. Kilku dniowy kryzys jest o tyle dziwny, że wystąpił w miejscu tak zasobnym, że w powszechnym użyciu są deski sedesowe, które m.in. ogrzewają siedzenie delikwenta, myją, suszą, a w bardziej zaawansowanych modelach przy okazji puszczały muzykę i pomagają zmierzyć ciśnienie krwi czy poziom cukru.

Braki w zaopatrzeniu zmusiły rząd do działania. Uspokajał, że drastycznych podwyżek nie będzie przynajmniej do połowy marca, póki obowiązują

oferty z gazetek wydrukowanych przez sklepy. Obiecał sprawdzić, czy nie doszło do zmywu cenowej. Ogłosił też, że to może być efekt globalizacji. Rośnie bowiem cena surowca do produkcji papieru, do czego przyczyniły się pożary lasów w Kanadzie, zmniejszona produkcja w Brazylii i ograniczenia nakładane na branżę celulozową w Chinach, walczących z zanieczyszczeniem środowiska.

Tajwan jest czuły na wahania na rynkach, bo zależy od importu, i jednocześnie tylko 5 proc. papieru toaletowego powstaje tam z makulatury (np. w Unii Europejskiej dwie trzecie), choć może się to pod wpływem ostatnich perturbacji poprawić. Z kolei nerwowa reakcja klientów ma wynikać ze zwyczaju chomikowania najbardziej przydatnych rzeczy na wypadek regularnych trzęsień ziemi i tajfunów oraz obawy przed narastającą inflacją, która nie jest równoważona podwyżkami płac.

Na zawsze z Xi

Chiny Ludowe wracają do jednowładztwa. **Xi Jinping** może rządzić dożywotnio, wystarczy, że konstytucyjne ograniczenie liczby kadencji zniesie małowany parlament, który 5 marca rozpoczął dwutygodniową sesję, zresztą jedyną w tym roku. Zmian zażyczył sobie komitet centralny partii komunistycznej, nikt więc nie oczekuje buntu deputowanych. Do preambuły konstytucji dopiszą – do już figurujących tam marksizmu-leninizmu, myśli Mao Zedonga i teorii Deng Xiaopinga – jeszcze tzw. myśl Xi, będącą aktualnym dopełnieniem wytycznych do rozwoju kraju i potwierdzeniem, kto jest jedynym wodzem.

Zmiana będzie kosztowna. Licząca ponad 90 mln członków partia, zarządzająca wszystkim, co w Chinach ma jakąś wartość, odrzuca reguły, które przez cztery dekady trzymały ją w zgodnym, wydajnym szyku, w tym system przymusowej emerytury dla seniorów, wymuszonej pokojowej sukcesji i utrzymywanie dość żywej wewnętrznej dyskusji. Te bezpieczniki wprowadzono po brutalności epoki Mao i chaosie po jego odejściu. Teraz wraca czas potakiwaczy i z drugiej strony perspektywa walk frakcyjnych,



© REUTERS/FORUM

a to rozłam w partii wywołał studencki protest i masakrę na Tiananmen. Koncentracja władzy może wpłynąć na sprawność rządów, zarazić niższe szczeble brakiem samodzielności, odruchem szachrowania w statystykach ku zadowoleniu przełożonych.

Dotąd pierwszy sekretarz Xi reprezentował partię komunistyczną, zauważają analitycy, teraz partia staje się jego grupą wsparcia. Zbudował pozycję, zabiegając o przestrzeganie prawa i wzmacnianie instytucji, po czym stanął na czele wielu z nich. Posłuch wymusił brutalną kampanią antykorupcyjną, wycinając lub zniechęcając ewentualnych przeciwników i pretendentów do zajęcia jego miejsca. Motywacją do skreślenia w stronę twardego autorytaryzmu mają być obawy co do skuteczności wdrażanych reform (gospodarka musi się szybko rozwijać) i spore oczekiwania (względnie zamożne Chiny mają być supermocarstwem). Ale reformy idą średnio, a mocarstwowe pretensje trafiają na opór USA i ich azjatyckich sojuszników, m.in. na tym tle nakręca się amerykańsko-chińska wojna handlowa. Skala wyzwań taka, że nawet heros Xi potrzebuje więcej czasu.

Niemcy się urządzili, w końcu



Adam Krzemiński

Większość członków SPD (66 proc. głosujących) wypowiedziało się za utrzymaniem niezbyt już wielkiej koalicji z chadekami.

To po pięciomiesięcznym korowodzie wokół czwartej już kadencji Angeli Merkel dobra wiadomość. Dobra dla SPD, bo przy całym rozdarciu partii wynik jest wyraźny. Dobra dla Niemiec – bo nareszcie mają sterowny rząd. I dla Europy, bo niewiele czasu pozostało

na reformę instytucji unijnych przed przyszłorocznymi eurowyborami, zajęte sobą Niemcy nie miały głowy na wiążącą odpowiedź na propozycję Macrona. A dla nas? To zależy od tego, jak w relacje polsko-niemieckie i interesy unijne będziemy wpisywać „rewoltę suwerenności” w naszej części UE.

Merkel jest wprawdzie gwarantem ciągłości również w naszych sprawach. To wciąż ta sama pani kanclerz, która z Polską kojarzy więcej niż dzisiaj grube gruby, bo przede wszystkim solidarność lat 80. i budowę dobrego sąsiedztwa po roku 1989. Ale jej pozycja jest już słabsza – ze względu na słaby wynik wrześniowych wyborów oraz powszechną świadomość, że to już końcówka „żelaznej kanclerzycy”. Jej obecny, odmłodzony, rząd to początek głębokiej zmiany pokoleniowej tak w SPD, jak i w chadecji.

Czwarty rząd Angeli Merkel ma wyrażny stempel SPD. Również po to, by wzmocnić 150-letnią partię, jeden z filarów politycznego środka centrum. Liczą się sprawy socjalne i unijne. Polska zajmuje w umowie koalicyjnej miejsce znaczące.

Ale z rządu odejdzie, lub do niego nie wejdzie, kilku polityków znających Polskę od dziesięcioleci, którzy mimo najróżniejszych meandrów nie tracili historycznej perspektywy. Na ich miejsce przychodzą młodzi, czujący na karku gorący oddech populistów we własnym kraju. Nie każdy z nich będzie miał cierpliwość do dreptania wokół polsko-niemieckich przegrębli.

Ma rację były szef SPD i – wciąż jeszcze – minister spraw zagranicznych Sigmar Gabriel, mówiąc z satysfakcją po ogłoszeniu wyników referendum w jego partii, że na SPD można polegać. Pocucie odpowiedzialności już nie raz było u socjaldemokratów większe niż partyjny egoizm. Teraz swym wotum uratowali koalicję, Angelę Merkel i jej w miarę solidną politykę europejską wobec Trumpa z jednej, a Putina z drugiej strony. Natomiast wcale jeszcze nie uratowali swojej własnej partii. SPD nadal jest głęboko rozdarta – i to nie tylko na starych i młodych, bo również wielu „starych” wolałoby się odradzać w opozycji. A czy jej pozostanie w rządzie poprawi słupki sondaży, to się dopiero okaże. Niebawem wybory w landach, to będzie sprawdzian.

REKLAMA

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r. - Polski pilot - Bilety wstępów w cenie

8 dni Ocenę gości ★★★★★ 4,0



Śladami Rycerzy Maltańskich

od 3 898 zł

Wyloty 09/06, 30/06, 11/08 i 22/09/18

Program wycieczki: **Dzień 1.** Przelot Warszawa – Malta. Przyjazd do hotelu i zakwaterowanie. **Dzień 2.** Zwiedzanie Valetty - wpisanej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, Katedra św. Jana i Pałac Wielkiego Mistrza. Prom na Cospicue, zwiedzanie zabytkowego miasta Vittoriosa. **Dzień 3.** Megalityczna świątynia Hagar Qim, Błękitna Grota i miasteczko rybackie Marsaxlokk. **Dzień 4.** Kościół w Moście, Grota św. Pawła, Mdina, lokalne maltańskie rękodzieło i Ogrody San Anton. **Dzień 5.** Czas wolny. **Dzień 6.** Codzienna wycieczka na wyspę Gozo. Cytadela w Victorii, Dwejra i zatoka Xlendi. **Dzień 7.** Do południa czas wolny. Po południu wycieczka do Safi, wizyta w pasiece, degustacja miódów i ciasta daktylowego Mgaret, wytwórnia serów owczych. **Dzień 8.** Lot powrotny do Warszawy. Więcej na www.albatros.pl

Cena każdej wycieczki obejmuje: opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy w obie strony, zakwaterowanie w pokojach 2-osobowych, wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



NAJWIĘKSZY W SKANDYNAWII
ORGANIZATOR
WYCIECZEK
OBJAZDOWYCH

TERAZ W POLSCE

11 dni



Ocenę gości ★★★★★ 4,6

California Dreamin'

od 8 998 zł

Wyloty 30/05 i 05/09 2018

- Hotele: 2*, 3* i 4* (9 nocy)
- Wyżywienie: śniadania



Nasz sen o Kalifornii spełni się w miastach Los Angeles, San Francisco i Las Vegas, na trasie Route 66 i w 5 parkach narodowych: Yosemite, Dolina Śmierci, Zion, Bryce Canyon i Wielki Kanion. Więcej na www.albatros.pl



© MARCIN KOŁODZIEJCZYK

Marce

Krzysztof Topolski, emigrant, repatriant, Polak, Żyd: dzisiaj znowu czuję atmosferę Marca '68, mam to samo wewnętrzne uczucie, które miałem jako 20-latek i szedłem do Ambasady Izraela dowiedzieć się o możliwość wyjazdu z Polski, bo już dłużej nie mogłem wytrzymać.

MARCIN KOŁODZIEJCZYK

Ten sam kraj, to samo miasto, pół wieku później, w miesiąc po podpisaniu przez prezydenta Polski Andrzeja Dudę nowelizacji ustawy o IPN, według której do 3 lat więzienia grozi każdemu, kto przypisywałby Polsce i Polakom współudział w zagładzie Żydów.

Krzysztof Topolski: – *Rządzący Polską wywołali burzę w 50. rocznicę Marca. Wypuścili dzina z butelki i on długo nie da się zamknąć. Nagle jest zatrzęsienie wpisów antysemitycznych w internecie. Uważam, że ten dżin nazywa się faszizm, a jego twórców nazywam faszystami.*

Mieszkanie w śródmieściu Warszawy, kilkadziesiąt metrów od gmachu Politechniki Warszawskiej – to w Politechnice, po pyskówce na zebraniu Związku Młodzieży Socjalistycznej, esbecy musieli wytypować studenta Topolskiego jako wzorzec syjonisty i zmienili całe jego życie. Aresztowany 10 marca 1968 r., w siódmym miesiącu śledztwa dostał zarzuty z art. 28 Małego kodeksu karnego – czyli „Dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa polskiego” – który przewidywał karę do 10 lat więzienia za obrazę narodu polskiego i głoszenie fałszywych informacji.

W 1968 r. na spontanicznym spotkaniu w zarządzie ZMS, którego już od roku nie był członkiem, Krzysztof Topolski powiedział, że jeżeli co tydzień stawia się nowy pomnik polskiemu partyzantowi, należałoby także porozmawiać o polskich

szmalcownikach. Mówił też, że Polska ma takie same prawa do Wrocławia, jak Izrael do Jerozolimy – Niemcy wywołali drugą wojnę światową, przegrali i musieli zapłacić utratą Wrocławia, Arabowie wszczęli wojnę sześciodniową przeciw Żydom, ponieśli klęskę i oddali Jerozolimę Izraelowi. W 1968 r. polsko-izraelskie stosunki dyplomatyczne były oficjalnie zerwane. Oczywiście na sali wśród zetemesowców siedział tajniak.

Nazwisko Topolski

Rodzina Toppermanów wywodzi się ze Lwowa. Ojciec Fryderyk był inżynierem, matka Paula lekarką. Dziadek ze strony matki walczył w Legionach Piłsudskiego. Ojciec Krzysztofa zmienił nazwisko na Topolski, kiedy po wojennej tułaczce po ZSRR pod koniec lata 1944 r. przyjechał do Stalowej Woli uruchamiać hutę. Tam mu powiedzieli, że okupacyjny niemiecki dyrektor huty nazywał się Teperman – więc zmienił nazwisko, by się nie kojarzyć z Niemcem. Później w rodzinie krąży anegdota o tym, jak do ojca w Stalowej Woli dołączyła mama w szóstym miesiącu ciąży – pyta w mieście o dyrektora Toppermana i, podejrzana o bycie niemieckim szpionem, spędza dwa dni na NKWD. Mąż zapomniał powiedzieć żonie, że teraz jest Topolski.

Topolscy nigdy nie podtrzymywali żydowskich tradycji – oboje rodzice przedwojenni komuniści etosowcy, niereligijni, nawet śladu żydowskości w domu, o wojnie mówili ogólnikowo. Dopiero w latach 60. przyznawali w rozmowach, że z pochodzenia i z Holocaustu uczynili tabu, żeby chronić dzieci – swoje pochodzenie postrzegali jako niepotrzebne brzemię. Krzysztof dokładnie pamięta warszawski skwerek, gdzie w 1952 r. kolega z przedszkola, Józek Blass – dziś jeden z najbogatszych,

mówiących po polsku ludzi na świecie – przekazał mu szeptem podsłuchaną w domu wieść: jesteśmy Żydami. I nic to kompletnie nie znaczyło, mówi Topolski, pełen abstrakt, bo wcześniej ani razu nie słyszałem słowa Żyd, a potem długo mnie to nie obchodziło.

– O *Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów ojciec powiedział mi, że to organizacja nacjonalistyczna. Nigdy nawet tam nie poszedłem.*

Wojna sześciodniowa

W czerwcu 1967 r. wybuchła wojna sześciodniowa – to właśnie wówczas, jak dzisiaj twierdzi wielu świadków wydarzeń, rozpoczął się odgórnie sterowany proces „heczy antyżydowskiej”, który miał swoje apogeum w marcu 1968 r. i skutkował masowymi wyjazdami z kraju Polaków pochodzenia żydowskiego. Kiedy siedem państw arabskich, na czele z Egiptem, Jordanią i Syrią, zaatakowało Izrael z zamiarem wymazania go z mapy świata, wydawało się, że Polska jest przychylna Żydom. O wojnie dużo się rozmawiało prywatnie i mówiło w mediach. Topolski pamięta, że wtedy po raz pierwszy poczuł swoje korzenie. Właśnie zrezygnował z politechniki i przeniósł się na socjologię do Łodzi. Pamięta, że gdy odbierał papiery ze studium wojskowego, zastał tam oficerów pochylonych nad mapami Bliskiego Wschodu. Powiedział im, choć sam mało wierzył we własne słowa: panowie, Izrael rozpieprzy Arabów w ciągu tygodnia. Uśmiali się, popatrzyli jak na wariata.

Wojna trwała sześć dni i zakończyła się zwycięstwem Izraela. Już drugiego dnia stosunek władz Polski do walczących zmienił się całkowicie. Obowiązująca wykładnia przyszła z ZSRR – Moskwa, a w ślad za nią Warszawa zerwały kontakty z Izraelem.

19 czerwca 1967 r. przemawiający w Pałacu Kultury i Nauki Władysław Gomułka, pierwszy sekretarz PZPR, zarzucił polskiemu Żydom działanie na szkodę PRL i nazwał ich piątą kolumną. Gomułka sam miał wówczas problemy na szczytach władzy. Zaktywizowali się bowiem tzw. partyzanci, frakcja partyjna Mieczysława Mocza-
ra, ministra spraw wewnętrznych – jak by się dziś powiedziało: populistyczni nacjonałiści. Partyzanci atakowali syjonistów, czyli domniemyanych nacjonalistów żydowskich, na wiecach, zebraniach, masówkach zwoływanych w fabrykach. Moczar przyrównywał działania izraelskiej armii w czasie wojny sześciodniowej do hitlerowskich. Po przemówieniu Władysława Gomułki nagonka antyżydowska ruszyła z większą siłą. Rozpoczęły się czystki – zwalniano z pracy ludzi żydowskiego pochodzenia, od wykładowców na uczelniach po ministrów i oficerów.

Krzysztof Topolski: – *Propaganda antysemita była nagle wszędzie – w gazetach, w radiu, na uczelniach, na ulicach, w zakładach pracy – koszmarny nastrój. Zwłaszcza wśród starszego pokolenia zapanował strach przed kolejnym Holokaustem. W lipcu 1967 r., nie wiedząc zupełnie nic o tym, co to znaczy być Żydem, poszedłem do ambasady izraelskiej spytać o możliwość wyjazdu. Ale jeszcze wtedy z wyjazdu zrezygnowałem. Zawsze czułem się Polakiem. Po przemówieniu Gomułki zacząłem się czuć żydowskim Polakiem.*

Po „Dziadach”

Na listopad 1967 r. wszystkie kraje bloku wschodniego szykowały huczne obchody 50. rocznicy rewolucji październikowej – akademie, przemówienia, fety, wydarzenia kulturalne, laudacje naukowe. „Dziady” Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym wpisane były w te obchody – inscenizowano je „nowocześnie”, co od razu po premierze 25 listopada wywołało krytykę kręgów partyjnych. Czas wciąż był niespokojny politycznie i rozdyskutowany – partyjni decydenci odebrali spektakl jako antyradziecki i rozpoczęły się sankcje przeciw „Dziadom”. Najpierw był wydany przez Wydział Kultury KC PZPR zakaz publikacji pozytywnych recenzji – później szef wydziału Wincenty

Kraśko punktował spektakl za „religianctwo” oraz „szkodnictwo polityczne”. A Gomułka powiedział arbitralnie: „»Dziady« wbijają nóż w plecy przyjaźni polsko-radzieckiej”. Dni przedstawienia były policzone. Na darmo reżyser tłumaczył w Wydziale Kultury, że nie chodzi mu o antyradzieckość, a o antycarskość.

Ostatni spektakl „Dziadów” Dejmka zagrano w Narodowym 30 stycznia 1968 r. Natychmiast po przedstawieniu zaczęła się studencka demonstracja: „Niepodległość bez cenzury”, „Chcemy kultury bez cenzury”. Protesty organizowali tzw. komandosi – grupa studentów, którą tworzyli m.in. Adam Michnik, Jacek Kuroń, Henryk Szlajfer, Barbara Toruńczyk, Seweryn Blumsztajn, Jan Lityński, Aleksander Perski – słynący z nagłego pojawiania się na uroczystościach i konferencjach uniwersyteckich, aby tam, doprowadzając do otwartej dyskusji, rozbrajać oficjalną propagandę partyjną. Milicja rozpendziła manifestujących, było bicie pałkami, 35 osób aresztowano.

8 marca 1968 r. w południe na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego odbył się zorganizowany przez studentów wiec – w obronie praw obywatelskich i za przywróceniem na studia usuniętych za politykę kolegów. Cztery dni wcześniej wyrzucono z UW Michnika i Szlajfiera – powodem było to, że opowiedzieli francuskim dziennikarzom o sytuacji w Polsce i protestach po zdjęciu „Dziadów”. W pewnym momencie 8 marca na dziedzińiec wjechało kilka autokarów z napisem „wycieczka”. Wysiedli mężczyźni w cywilnych ubraniach – jak się potem okazało funkcjonariusze ZOMO i ORMÓ oraz tzw. aktyw robotniczy – którzy gonili ludzi, wyłapywali ich z tłumu i wywozili. A po południu przyjechało już regularne ZOMO w rynsztunku do pacyfikacji – ci bili wszystkich bez wyjątku. Pomimo że procesy sądowe aresztowanych studentów oskarżanych o „zakłócanie porządku” rozpoczęły się już 9 marca, zamieszki, nie tylko w Warszawie, trwały przez kolejne kilka dni.

9 marca demonstrowała Politechnika Warszawska, był tam Krzysztof Topolski.

Pierwsze cele

Topolski: – *Kolega załatwił klucze do radiowęzła obsługującego wszystkie akademiki PW. Siedziałem tam w nocy z 8 na 9 marca i przez kilka godzin ogłaszałem zmienionym, grubym głosem, że 9 marca o 12 robimy wiec na polibudzie. Ale akurat na tym nigdy nie złapali.*

Tajniacy działali błyskawicznie. Jeszcze tego samego dnia, kiedy odbył się protest na PW, na biurku płk. Stanisława Kończewicza, dyrektora gabinetu ministra spraw wewnętrznych, leżał tajny „meldunek specjalny nr 2”, w którym donoszono: „w auli Politechniki Warszawskiej przy pl. Jedności Robotniczej zebrała się kilkusetosobowa grupa, wobec której wystąpili z przemówieniami następujący studenci uniwersytetu: Topolski, Świstak, Rubinstein, Wajntraub, Goldberg. (...) domagali się oni większych swobód demokratycznych, uchwalenia rezolucji potępiającej decyzje władz i interwencję MO na terenie UW”. Tajniak donosił dalej: 200-osobową grupą przeszli pochodem w kierunku placu Unii Lubelskiej, śpiewając hymn państwowy oraz krzycząc: „Niech żyją »Dziady«, »Precz z bezpieczeńiem!«. »W czasie rozpraszania przez oddziały MO w sile 2 kompanii uczestnicy rozbiegli się, a następnie ponownie formowali małe grupy, które wznosiły okrzyki: »Gestapo!«, »Precz z SS!« itp.”.

10 marca 1968 r. Krzysztof Topolski był już przesłuchiwany w Komendzie Stołecznej MO w Pałacu Mostowskich. Pamięta, że się nie bał, a samo aresztowanie nawet go trochę rozbawiło – sądził, że jak zwykle w podobnych przypadkach posiedzi 48 godzin i go wypuszczą. Mówi: na korytarzu Mostowskich spotkałem Olka Perskiego, zwiniełego 8 marca, który właśnie wychodził – poprosiłem go, żeby zawiadomił moich rodziców, że wracam za dwa dni.